

**Sprawozdanie: 2007 IA4 Szkocja, Glenmore Lodge – BMC Winter Climbing Meet**  
**team: Maciej Ciesielski, Łukasz Warzecha**

W okresie między 23 lutym, a 2 marca 2007 roku wraz z **Łukaszem Warzecha** miałem przyjemność wziąć udział w organizowanym cyklicznie co dwa lata przez British Mountaineering Council międzynarodowym spotkaniu wspinaczy zimowych.

BMC / MCoFS International Winter Climbing Meet – bo pod takim oficjalnie szyldem odbywa się ta impreza ma na celu integrację i wymianę doświadczeń między zimowymi wspinaczami z całego świata (podczas naszego spotkania reprezentowane było 23 krajów).

Nie przez przypadek na miejsce tego spotkania została wybrana Szkocja, światowa kolebka mikstowego wspinania zimowego dla którego w Polsce przyjęliśmy nazwę klasyki zimowej.

Samo spotkanie i jego organizatorzy zaskoczyli mnie swoim profesjonalizmem. Zostaliśmy odebrani wraz z innymi zaproszonymi uczestnikami z lotniska w Inverness i zabrani busami BMC do Narodowego Centrum Górskiego - Glenmore Lodge, znajdującego się w Aviemore. Centrum to także zrobiło na mnie powalające wrażenie. Znajdziemy w nim nowoczesną część hotelową, stolówkę z nienajgorszą kuchnią, dwie ściany wspinaczkowe (jedna do drytoolingu), basen, „sprzętownię”, suszarnię (bardzo przydatne) niesamowicie bogatą bibliotekę, profesjonalną salę wykładową, miłą obsługę i dobrze zaopatrzone pub na piętrze.

Każdego dnia wieczorem odbywała się prezentacja któregoś z „hostów” (opiekunów z ramienia BMC, najczęściej bardzo dobrego wspinacza, poziom szkockiej IX, i obecność na pierwszych stronach światowych serwisów wspinaczkowych nie był czymś nad wyraz rzadkim) lub któregoś z zaproszonych gości (a Ci też nie byli słabi, wystarczy wymienić nazwiska Yokoyama, Zalokar, Jakofcic, MacDonald, Varco, Wilkinson, Isaac).

Jedyny problem mieliśmy z pogodą, ta była naprawdę słaba (podobno najgorsza w historii spotkań), co za tym idzie warunki w ścianach były też raczej fatalne. Ciągły opad deszczu, wysoka temperatura i częsty silny wiatr sprawił, iż kilkukrotnie musieliśmy zostać w ośrodku lub pojechać powspinać się w sportowych rejonach drytoolowych lub wręcz na bouldery na wybrzeże.

Mimo to udało nam się choć trochę poruszać. Na pierwszym piątkowym wykładzie dowiedzieliśmy się dużo o specyfice wspinania w Szkocji, a także, że przez pierwsze dwa dni będziemy się wspinać z Łukaszem razem w jednym zespole z naszym opiekunem Simonem Richardsonem (autor przewodnika po Ben Nevisie, wspiął na tej górze ponad 50 dróg).

W takim to zespole pokonaliśmy krótką i łatwą drogę w nieodległym od ośrodka rejonie Coire an Lochain. Wtedy pierwszy raz dotarło do nas, co oznacza określenie, że szkockie wspinanie to dużo chodzenia, a mało wspinania;-) (3h podejścia, dwie zejścia, wspinania około 70 metrów). Plany oczywiście były ambitne, ale z powodu wysokiej temperatury, trudniejsze drogi nie istniały.

Kolejnego dnia miało być lepiej, i rzeczywiście nie padało, tylko śiało. W totalnej mgłę, zupełnie przemoczeni rozpoczęliśmy wspinaczkę na mitycznym Ben Nevisie, w jego lewej stronie, drogą *No 3 Gully Buttres*. Jej niewygórowane trudności i zupełny brak możliwości założenia stanowiska sprawiły, iż około 300 metrową „trójkową” drogę przeszliśmy w najczystszy z stylów, czyli na „żywca”. Na szczęście pod koniec zagubieni w mgłę trafiliśmy na spionowany odcinek i ostatnią długość liny pokonaliśmy już asekurując się lodowym terenem wycenionym na Szkocką IV.

Kolejny dzień to już była totalna pogodowa katastrofa. Na szczęście zbiegło się to z naszym odpoczynkiem, więc wraz z Łukaszem pojechaliśmy do pobliskiego kamieniołomu popróbować swych sił na tamtejszych drytoolowych drogach (M7 w Szkocji, na spitach naprawdę nie jest łatwe), a także popodziwiać wyczyny jednego z naszych hostów którym był Dave Macleod, autor między innymi najtrudniejszej drogi na świecie na własnej asekuracji *Rhapsody*.

Następny dzień przywitał nas huraganowym wiatrem i dużym zagrożeniem lawinowym. Większość uczestników udała się nad wybrzeże, by spróbować swych sił w wspinaczce na klifach i rozrzuconych po plaży kamieniach. Ja postanowiłem wykorzystać przypadkowo otrzymaną propozycję wspięcia się z jednym z najbardziej szanowanych przeze mnie współczesnych alpejskich wspinaczy świata - Ianem Parnellem. Naszym celem zostały ponownie ściany Coire an Lochain, gdzie pokonaliśmy drogą *Bulgy* wycenianą na VII, 8, Ian który prowadził kluczowy wyciąg z powodu fatalnych warunków wycenił go na VIII,8. Dla mnie ta wspinaczka była duża nauką, także tego, iż zimą warunki w Szkocji mogą się zmienić dosłownie w parę godzin.

Ponieważ na środe zapowiadana pogoda miała być w końcu idealna, praktycznie wszyscy uczestnicy spotkania udali się na Ben Nevisa. Wspinaliśmy się wtedy z Łukaszem już w oddzielnych zespołach i jemu udało się poprowadzić w towarzystwie Davida Gerrarda jego pierwszą lodową piątkę jaką była *Indicator Wall* V,5. Moim parterem natomiast został Stan Halstead, a naszym celem droga *Psychedelic Wall* VI, 5. Jak się okazało nie my jedni wspinaliśmy się tej przepięknej linii (której notabene trudności w zastanych warunkach były odczuwalne jako lodowe WI4, za to asekuracja pozostawiała naprawdę dużo do życzenia). Zatem delikatnie mówiąc trochę zmarzliśmy i nie wykonaliśmy naszego zamierzonego planu jakim były dwie drogi tego samego dnia.



Simon Richardson na wyciągu VI 6

Ostatni dzień także większość z nas spędziła na „Benku”. Niestety, warunki były już znacznie gorsze. Wspinając się w tym samym zespole co poprzednio, Łukasz zrobił, aż dwie drogi jednego dnia. Na tą łańcuchówkę złożyły się *Two Step Corner* V,5 oraz *Thompson's Route* IV,4. Nam razem z Stanem udało się za to pokonać wariant *Hobgoblin* VI,7. Początkowo zamierzaliśmy tym trudniejszym wariantem podejść pod kluczowe trudności naszego celu którym była droga *Babylon* VII, 8. Jednakże ogromna ilość szadzi która zastaliśmy w ścianie sprawiła, iż skończyliśmy drogę wariantami za VI,6. Zdaniem Stana w zastanych warunkach nasz kluczowy wyciąg mógł przedstawiać trudności VII (może VIII), 7. Dla mnie to była kolejna nauka, iż w doborze dróg w Szkocji najpierw trzeba zwracać uwagę na pierwszy człon wyceny....

Później już tylko pozostało, świętowanie swoich sukcesów i planowanie przyszłych wspólnych wspinaczek w naszym ulubionym pubie „na piętorku”, gdzie organizatorzy przygotowali imprezę w iście Szkockim stylu.

Na zakończenie chcielibyśmy wspomnieć o miłym akcencie, jakim były bardzo pozytywne wspomnienia wśród brytyjskich wspinaczy jakie pozostawili po sobie polscy uczestnicy ostatniego spotkania jakie miało miejsce dwa lata temu, mam tu na myśli Jaśka Kuczere i Marcina Rutkowiskiego.

Pozostaje marzyć byśmy w Polsce, w Tatrach doczekali się ośrodka takiego jaki ma BMC. Podobny meeting w naszych górach spotkałby się z przeogromnym zainteresowaniem. Zainteresowanie w świecie wspinaczkowym „polską, przewieszoną, zmrzroną trawą” dzięki artykułowi Wojtka Kurtyki w *Alpinist Magazin* rośnie

Nasz udział w BMC / MCoFS International Winter Climbing Meet 2007 wsparł finansowo i organizacyjnie Polski Związek Alpinizmu za co serdecznie dziękujemy.

Maciek Ciesielski